

Na wojennej ścieżce



„Majówka” wprowadza cały nasz nieszczęśliwy kraj w nirwanę nawet bardziej, niż Boże Narodzenie, czy Wielkanoc. Nawet nie dlatego, że trwa dłużej, tylko – że pozbawiona jest tradycyjnych zajęć, którymi wypełnione są święta katolickie. Na Boże Narodzenie nawet ateści ubierają choinkę, a jeśli należą do nietypowych spośród 77 płci, to się potem pod tą choinką bzykają. Katolicy w tym czasie zasiadają do Wigilii, a potem maszerują na Pasterkę, po której trzeba odespać, żeby ponownie zasiąść do świątecznego stołu, gdzie przy wódeczce, czy białym lub czerwonym winie (*„Ryby, drób i cielęcina lubią tylko białe wina, zaś pod woły, sarny, wieprze, jest czerwone wino lepsze. Frukty, deser i łakotki lubią tylko wina słodkie, zaś szampana – wie i kiep – można podczas, po i przed”*) można spokojnie podsumować wszystkie aspekty życia politycznego i życia w ogóle. A zaraz potem jest Sylwester, w trakcie którego trzeba przywitać Nowy Rok, po czym święto Trzech Króli, których liczbę pan Ryszard Petru rozmnożył do sześciu, zamyka okres świąteczny i następuje bolesny powrót do rzeczywistości. Wielkanoc trwa krócej, przy czym i tu mamy pewne zmiany, bo coraz więcej parafii urządza Rezurekcję nie w niedzielny poranek, jak to było wcześniej, tylko w sobotni wieczór. Upatruję w tym tendencję do zlewania się chrześcijańskich świąt ze świętami żydowskimi, a konkretnie – z szabasem. Pierwszy krok w tym kierunku został zrobiony jeszcze za pierwszej komuny, kiedy to w roku 1981 między rządem a „Solidarnością” rozgorzała batalia o wolne soboty, w następstwie której poległ rząd premiera Józefa Pińkowskiego, któremu zdradziecki cios wymierzył Mieczysław. F. Rakowski.

Dzisiaj mało kto już o tym pamięta, chociaż warto, bo nawet na najdłuższej drodze trzeba postawić pierwszy krok.

Skoro tedy „majówka” wprowadza cały nasz nieszczęśliwy kraj w nirwanę, to czyż nie stwarza to znakomitej okazji, by nie tylko rząd „dobrej zmiany”, ale również Volksdeutsche Partei, ponad podziałami, niepostrzeżenie postawił pierwszy krok na drodze do wejścia w wojnę z Rosją? Jest szansa, że grillujący obywatele nic nie zauważą, no a potem, w obliczu faktów dokonanych, będzie już za późno na jakikolwiek odwrót. Warto zwrócić uwagę, że rząd „dobrej zmiany” w identyczny sposób przerabia nasz nieszczęśliwy kraj z powrotem na państwo socjalistyczne. Mam na myśli bogatą serię programów rozrzutnościowych, przy pomocy których władza przekupuje obywateli ich własnymi pieniędzmi. W ramach kampanii wyborczej Naczelnik Państwa właśnie skrytykował „liberalizm”, że był niewrażliwy na głodujące dzieci. Socjalizm na takie rzeczy jest uwrażliwiony, czym pan Jerzy Owsiak, toteż – żeby dzieciom dogodzić – najpierw odbiera ich rodzicom pieniądze jak nie w podatkach, to w inflacji, jak nie w inflacji, to w kosztach obsługi długu publicznego – a potem okruszki z tych odebranych pieniędzy triumfalnie wręcza tymże rodzicom, którzy piszczą z radości i głosują na „dobrą zmianę”. W ten sposób państwo wpychane jest w jednokierunkową uliczkę, z której właściwie nie ma odwrotu, bo – po pierwsze – te programy rozrzutnościowe mają charakter praw nabytych, które trudno ludziom odebrać, o czym przekonał się kiedyś sam Adolf Hitler. Zdymisjonował on a nawet w styczniu 1942 roku wyrzucił z wojska generała Ericha Hepnera, który zignorował jego rozkaz zabraniający odwrotu spod Moskwy. Sęk w tym, że generał Hepner, odznaczony Ritterkreuz za kampanię w Polsce, był w okresie przedemerytalnym, w związku z czym odwołał się do niezawisłego, hitlerowskiego sądu, że ta decyzja Fuhrera narusza jego prawa nabyte do emerytury. I niezawisły sąd przyznał mu rację! Niewiele mu to pomogło, bo po nieudanym zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku, został aresztowany skazany na śmierć przez powieszenie, więc nie zdążył się swoją

emeryturą nacieszyć, ale nie o to chodzi, tylko o pokazanie, że nawet hitlerowskie niezawisłe sądy stały na nieubłaganym stanowisku trwałości praw nabytych. Po drugie, liczba obywateli objętych tymi programami będzie tak duża, że nikt – może poza Konfederacją – nie odważy się podnieść na nie ręki – o czym świadczy podjęcie przez Donalda Tuska licytacji z Naczelnikiem Państwa na „babciowe”. Pokazuje to, że Volksdeutsche Partei chce tylko zastąpić pretorianów Naczelnika przy korytku, czemu specjalnie dziwić się nie powinniśmy, bo przecież IV Rzesza nie może w jakiś zasadniczy sposób różnić się od Rzeszy III.

Wróćmy jednak do przygotowań do wojny z Rosją, jakie podjął zarówno rząd „dobrej zmiany”, jak i nieprzejednana opozycja w osobie pana Rafała Trzaskowskiego. Pod koniec kwietnia mianowicie pieniądze na kontach rosyjskiej ambasady i rosyjskiego przedstawicielstwa handlowego zostały przejęte z Santander Banku przez polską prokuraturę. Rosyjski ambasador w Warszawie mówi o „dużych sumach” i zarzuca Polsce naruszenie konwencji wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych. Warto dodać, że te konta zostały zablokowane już w marcu 2022 roku pod pretekstem, że zgromadzone na nich środki mogą być użyte do „finansowania terroryzmu”, albo „prania brudnych pieniędzy”. Rosjanie w ramach retorsji zablokowali konta polskiej ambasady w Moskwie, pewnie też pod pretekstem, że pieniądze stamtąd mogą być użyte do „finansowania terroryzmu”, no i oczywiście – do „prania brudnych pieniędzy”. Przejęcie zaś nastąpiło w postaci „zmiany formy prawnej” przechowywania środków objętych blokadami. Na tym przykładzie widzimy, ile racji miał Józef Stalin, kiedy taką wagę przykładął do językoznawstwa. Kto by pomyślał, że kradzież pieniędzy zostanie nazwana „zmianą formy prawnej”? Jakby tego było mało, tuż przed rozpoczęciem „majówki” pan Rafał Trzaskowski nakazał przeprowadzenie „egzekucji komorniczej” budynku przy ulicy Kieleckiej w Warszawie, w którym mieściła się szkoła dla dzieci pracowników rosyjskiej ambasady. Jak widzimy, zarówno rząd „dobrej zmiany”, jak i nieprzejednana opozycja, ramie w

ramię realizują przygotowania do wojny z Rosją, o których wspominał pan ambasador RP w Paryżu, Jan Emeryk Rościszewski, a potwierdził ambasador RP w Kijowie, pan Bartosz Cichocki. Co na to Rosja – tego jeszcze nie wiemy, bo na razie nasza niezwyciężona armia namawia się, co właściwie spadło w lesie pod Bydgoszczą. Judenrat „Gazety Wyborczej” już wywachał, że to była ruska rakietą, więc rozumiem, że w ten sposób pragnie wnieść swój wkład w wkręcenie Polski w maszynkę do mięsa, ale wojsko nabrało wody w usta. Czy przypadkiem nie dlatego, że pan generał Skrzypczak, do niedawna uchodzący obok pana generała Polko za największego jastrzębia twierdzi, że Ukraina „nie jest zdolna do kontrofensywy”? Jeśli to prawda, to rzeczywiście – wygląda na to, że Polska już wkrótce „nie będzie miała innego wyjścia”.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Tajemnica rakiety Ch-55



Zadziwiający jest stopień hysterii jaki ogarnął część obozu rządzącego w związku z odkryciem w dn. 27 kwietnia w lesie w Zamościu pod Bydgoszczą szczątków rakiety wyprodukowanej w Rosji a może nawet w Związku Sowieckim.

Przypadkowy spacerowicz w lesie natknął się na szczątki rakiety wbite w ziemię. Warto przypomnieć, że wśród zalewu informacji pojawiły się też takie, które mówiły, że szczątki

rakiety, której model był także na wyposażeniu polskiego wojska mogą być pozostałością polskich ćwiczeń poligonowych. Rakietą była nieuzbrojona. Pytany o możliwość przylotu rakiety ze wschodu z obszaru ogarniętego wojną były wiceszef MON **Janusz Zemke** odpowiedział:

„Wydaje mi się to dość mało prawdopodobne. Na granicy wschodniej mamy dziś cały czas w powietrzu samoloty wczesnego ostrzegania typu AWACS. One dość szybko powinny zidentyfikować takie rakietę, podobnie jak dość szybko zidentyfikowano rakietę, która w okolicach Przeworska narobiła wiele szkód”.

Wątpliwości min. Zemke co do przylotu rakiety z wschodniej granicy zostały podważone kolejnymi informacjami, że była to rosyjska rakietą Ch-55, którą wystrzelono 16 grudnia 2022 r. z rosyjskiego samolotu. Nie precyzowano informacji czy rosyjskość samolotu wystrzeliwującego rakietę wiązała się z krajem, gdzie samolot został wyprodukowany, czy z państwem użytkującym samolotu strzelającego w kierunku Polski rakietowym „ślepiakiem”.

Informacje o rakiecie nadlatującej nad terytorium Polski od strony wschodniej granicy pierwsi przekazali ukraińscy wojskowi dysponujący dostępem do amerykańskimi danych obserwacji satelitarnej i systemu lotniczego wczesnego ostrzegania AWACS.

Tymczasem rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu **John Kirby** nieporadnie unikał przyznania do posiadania wiedzy na temat incydentu z rakietą produkcji rosyjskiej nad Polską. W wywiadzie dla Polskiego Radia powiedział: „Znamy doniesienia na ten temat, jesteśmy w kontakcie z naszymi polskimi partnerami, staramy się ustalić nieco więcej”.

Tę wypowiedź ze strony przedstawiciela władz Stanów Zjednoczonych, których służby monitorują wszystko co wiąże się z istotnymi interesami Stanów, nawet szeptane rozmowy gdzieś na uboczu przywódców sojusznicznych państw, nie mówiąc już o

przywódcach państw niesojusznich, wskazuje, że **odpowiedź wskazująca prawdziwe źródło wystrzelenia rakiety nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych.**

Tutaj warto przypomnieć pamiętną wypowiedź Donalda Rumsfelda sekretarza obrony USA w gabinecie prezydenta George'a W. Busha w latach 2001–2006 odnoszącą się do konieczności wzmożenia wysiłków wywiadowczych USA. Rumsfeld powiedział wówczas coś takiego: „Wiemy to co wiemy, wiemy to czego nie wiemy, ale najgorsze jest to, kiedy nie wiemy czego nie wiemy”.

Od tamtych lat pierwszej dekady wieku XXI służby wywiadowcze USA poczyniły znaczące postępy, nie tylko żeby wiedzieć to co wiedzą, ale także żeby wiedzieć to, co budziło największą troskę **Donalda Rumsfelda**, czyli wiedzieć to czego się nie wie, że się nie wie.

Tymczasem minister **Mariusz Błaszczak**, spanikowany możliwością utraty ministerialnego stołka i pozycji potencjalnego następcy **Jarosława Kaczyńskiego**, przerzuca na **gen. Tomasza Piotrowskiego** odpowiedzialność za brak reakcji na grudniowy lot nad Polską rakiety wystrzelonej przez samolot, w rzeczywistości o niepotwierdzonej przynależności państwowej.

Min. Błaszczak stwierdził w dn. 11.05: „Ustalono, że Centrum Operacji Powietrznych (COP) otrzymało 16 grudnia informację od strony ukraińskiej o zbliżającym się do polskiej przestrzeni powietrznej obiekcie, który może być rakietą. Nawiązano współpracę ze stroną ukraińską i Stanami Zjednoczonymi. Poderwano w reakcji samoloty polskie i amerykańskie, a obiekt został odnotowany przez polskie stacje radiolokacyjne. Działania COP było prawidłowe. COP poinformowało dowódcę operacyjnego o niezidentyfikowanym obiekcie, który pojawił się w przestrzeni powietrznej. Dowódca operacyjny zaniechał swoich obowiązków nie informując mnie o obiekcie ani innych centrów decyzyjnych”.

Alergiczna reakcja min. Błaszczaka wynikać może z wewnętrznych

tarć i walk o wpływy w PiS i w rządzie. Błaszczak domaga się dymisji gen. Piotrowskiego, lecz decyzja należy do Prezydenta RP

Szef Sztabu Generalnego WP **gen. broni Rajmund Andrzejczak** w lakonicznych słowach stwierdził, że poinformował „wtedy, kiedy miało to miejsce”. Zarzut Błaszczaka o braku informacji poważył także wiceminister spraw zagranicznych **Paweł Jabłoński**, który powiedział: „O tym, że doszło do pewnego zdarzenia o niewyjaśnionym, czy takim charakterze, którego jeszcze nie można w pełni przekazać opinii publicznej, pod koniec roku, było wiadomo od razu wtedy”.

Próba przerzucenia odpowiedzialności za brak zainteresowania MON incydem z rakietą na dowódcę Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Tomasza Piotrowskiego bardzo osłabiła i tak niezbyt mocną pozycję Błaszczaka wśród żołnierzy.

Rozpatrując różne warianty okoliczności dotarcia rakiety Ch-55 pod Bydgoszcz, nie powinno się pomijać możliwości pomyłki lub świadomej prowokacji ze strony Ukrainy, która wystrzeliwując rakietę produkcji rosyjskiej w kierunku Polski, mogła liczyć na potraktowanie tego faktu jako aktu agresji rosyjskiej wymierzonej w państwo będące członkiem NATO, co mogło zaowocować upragnionym przez Ukrainę wciągnięciem NATO do bezpośredniej konfrontacji z Rosją.

Przeciwko tezie o ukraińskiej pomyłce adresowej wystrzeliwujących rakietę, a tym bardziej o strzale ze strony rosyjskiej świadczy fakt, że rakietą nie była uzbrojona w głowicę bojową. Gdyby miała ona mieć prawdziwe przeznaczenie bojowe wymierzone przez Ukraińców przeciwko wojskom rosyjskim lub wojennym ataku rosyjskim głowica bojowa wyrządziłaby znaczne spustoszenie w miejscu upadku.

Jeśli jest słuszna teza o podesłaniu przez Ukraińców prezentu w postaci rakiety produkcji rosyjskiej polskim propagatorom wojny, to „nasi” zmarnowali okazję do natychmiastowego

propagandowego wykorzystania tego prezentu. Bezwładność polskich decydentów prowadzących antyrosyjską propagandę wojenną może być bardzo irytująca dla niezwykle sprawnych ukraińskich organizatorów propagandy wojennej. Przecież wysłali powiadomienie o nadlatującej rakiecie, a tu cisza.

Błaszczak, który scentralizował wszystkie informacje związane z obronnością w swoich rękach, jedyne ministerstwo bez rzecznika prasowego, ma powody do obaw o swoje stanowisko, a przynajmniej o wiarygodność w oczach kreatywnych propagandystów ukraińskich. Zaprzeczanie takiej okazji do propagandowych ataków na Rosję we wzniosłej atmosferze zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, długo mogą mu pamiętać.

Ukraińcy 15 listopada 2022 r. pierwszy raz pośleli w kierunku Polski rakietę, która eksplodowała we wsi Przewodowo, zabijając dwóch mężczyzn.

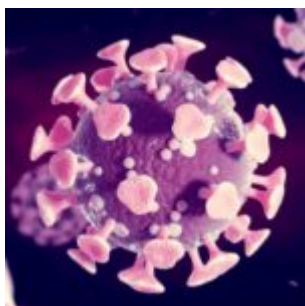
Ukraińcy pomimo przytłaczających dowodów nie przyznali się do przypadkowego sprawstwa raketowego incydentu wynikającego z jakiegoś błędu, co pozwala wysnuwać wniosek, że nie było to sprawstwo przypadkowe

Czyżby rozbicie, tym razem nieuzbrojonej rakiety CH-55 pod Bydgoszczą był kontynuacją nieudanej operacji obciążenia Rosji odpowiedzialnością za atak rakietą eksplodującą pod Przewodowem?

John Kirby pytany o incydent z rakietą pod Bydgoszczą był powściągliwy w wypowiedzi na tyle, że nie powiedział niczego, co w języku dyplomatycznym oznacza niechęć do wskazania prawdziwych sprawców incydentu. Dziękujemy ci, Mr. Kirby, że nie mówiąc nic powiedziałeś tak wiele.

[Źródło](#)

Jeszcze raz o wirusowej ściemie, czyli wiara w krasnołudki



„Niewiele osób wie, że Ludwik Pasteur był wynalazcą konsensusu naukowego. Na skutek którego „uczeni” zgodzili się, że odkrył on wirusa wścieklizny. Dzięki temu konsensusowi naukowemu (czyli przegłosowaniu przez grono samozwańczych autotytywów naukowych, że odkrył on wirusa wścieklizny) Pasteur został... ojcem wirusologii. Jakim cudem mógł on w 1885 r. odkryć wirusa? Oczywiście nie mógł, więc przegłosowano że... odkrył! Nawet obecnie dysponując mikroskopami elektronowymi nie jest możliwe udowodnienie istnienia wirusów, o czym poniżej.

Dlaczego?

Otóż kluczowym etapem przy pracy z mikroskopem elektronowym jest przygotowanie próbki materiału który chcemy w powiększeniu obejrzeć.

Założmy, że chcemy obejrzeć wirusy grypy, które ponoć „pływają” w ślinie osoby chorej.

Osobom młodym, wykształconym z dużych miast może się wydawać, że wystarczy kropelkę śliny włożyć pod okular mikroskopu, zaś ten pokaże nam w milionowym powiększeniu wirusy.

Nic bardziej mylnego!

Przyjrzyjmy się metodologii przygotowania próbek do badań mikroskopem elektronowym. Niech tą próbką będzie ślina pobrana od osoby chorej na grypę.

„Przygotowanie próbki do badania pod mikroskopem elektronowym przebiega w kilku etapach i wymaga kolejnego użycia różnych typów odczynników. Pierwszym etapem jest utrwalanie pobranego materiału w aldehydzie glutarowym albo jego mieszanice z formaldehydem. Dla zapewnienia pH możliwie zbliżonego do naturalnego dla danej badanej próbki należy wykorzystać odpowiedni preparat w postaci np. buforu kakodylowego, fosforanowego czy Tris/HCl, albo HEPES/HCl, w którym rozpuszcza się utrwalacz.

Po procesie utrwalania prowadzonym nierzadko w obniżonej temperaturze dla zwolnienia procesów metabolicznych niezbędne jest wypłukanie utrwalacza za pomocą użytego wcześniej buforu, czyli np. kakodylanu sodu. Następnym krokiem jest przeprowadzanie utrwalania wtórnego w postaci osmowania w czterotlenku osmu rozpuszczonym w buforze lub wodzie destylowanej. Po osmowaniu wykonuje się odwadnianie alkoholem lub acetonem. Dla ochrony próbki przed uszkodzeniami mechanicznymi zatapia się ją w żywicy epoksydowej lub akrylowej.

Ostatnim etapem jest trymowanie próbki oraz umieszczenie jej w ultramikrometrze w celu pocięcia. Próbki w zależności od swego rodzaju są umieszczane na specjalnych siatkach miedzianych albo złotych lub niklowych z odpowiednim dla samego preparatu i celu badania filmem, np. krzemionkowym bądź węglowym albo odpowiednią membraną. próbka może też być dodatkowo skontrastowana roztworem octanu uranylu albo cytrynianu ołowiu...”

Więcej na temat przygotowania próbek do badań pod mikroskopem elektronowym tutaj:

<https://www.unimarket.net.pl/blog/jakie-odczynniki-sa-stosowane-w-mikroskopii-elektronowej>

Jeśli założymy, że w ślinie osoby chorej na grypę znajdują się wirusy, (a więc bardzo nietrwałe, martwe struktury białkowe), to co z tych wirusów pozostanie po poddaniu ich opisaney wyżej procedurze?

Czy one rozpadną się na jakieś inne cząstki białkowe, czy wejdą w reakcje chemiczne z użytymi odczynnikami i co w wyniku tych reakcji powstanie?

Jaki wpływ na wirusy będzie miał silny strumień elektronów, który zostanie przepuszczony przez próbkę? Niesie on z sobą dużą energię. Jak ta energia wpłynie na strukturę wirusów i czy one w ogóle przetrwają?

Założmy na moment, że obraz mikroskopowy pokazuje wirusy. Ale oprócz wirusów pokazuje on miliardy innych cząstek zarówno tych które były w próbce śliny jak i tych które do próbki zostały wprowadzone podczas jej przygotowania.

Które z tych widocznych na ekranie komputera kropek, kresek, przecinków, wężyków (itp.) to są wirusy? A które to wtrącenia obce?

Aby w obrazie mikroskopowym rozpoznać wirusy, musielibyśmy wcześniej wiedzieć jak one wyglądają i czym się one różnią od innych, na przykład odry. A tego nie wiemy!

Tak więc za pomocą mikroskopu elektronowego ani nie możemy potwierdzić istnienia wirusów ani nie możemy tego wykluczyć!!

Prawdziwa nauka takimi przypadkami (których nie daje się zweryfikować doświadczalnie) się nie zajmuje! Skoro jedna grupa „naukowców” może przegłosować, że wirusy istnieją, to dlaczego inna grupa nie może przegłosować, że one nie istnieją? W prawdziwej nauce takiego dziadostwa nie ma! Każda

tezę trzeba udowodnić empirycznie w sposób możliwy do powtórzenia przez innych!

Jak z tego dylematu wybrnęli współcześni szamani zwani wirusologami? Oszustwem! Pokazują oni w mediach i swoich pracach jako zdjęcia wirusów... powiększone obrazy pyłków kwiatowych, czyli kolorowe piłeczki z kolcami!

Wiedząc, że **weryfikacja istnienia wirusów za pomocą mikroskopów elektronowych jest niemożliwa**, oszuści zwani wirusologami wpadli na iście komediowy, oszukańczy sposób: **pośredniego dowodzenia istnienia wirusów**.

Prekursorem tej metody dowodzenia istnienia bytów których nie ma, jest... nasza poetka Maria Konopnicka. To ona pierwsza zauważyła istnienie krasnoludków, których co prawda nikt nigdy na oczy nie widział, ale są nie podważalne dowody pośrednie na ich istnienie.

Tym pośrednim dowodem na istnienie krasnoludków jest... kwaśnienie mleka! Dlaczego ono kwaśnieje? Gdyż pod osłoną nocy do mleka szcżą krasnoludki!

Podobne dowody na istnienie wirusów przedstawiają wirusolodzy.

Oto jeden z tych dowodów pośrednich.

Skoro nie ma możliwości technicznych wyizolowania wirusa ani obejrzenia go pod mikroskopem elektronowym, to trzeba przyjąć „na wiarę” (co zwane jest konsensusem naukowym), że w biologicznej zupie (próbce pobranej do badań, na przykład w ślinie, czy śluzie z nosa) osób chorych pływają wirusy! A kto nie przyjmie tej „wiary” jest „płaskoziemcą” i szurem.

A jak udowodnić pośrednio, że wirusy pływają w biologicznej zupie osób chorych, skoro inne metody udowodnienia zawodzą?

Ano jeśli w biologicznej zupie pływają wirusy, to (teoretycznie) wywołują one choroby, na tej samej zasadzie jak szczyry krasnoludków wywołują kwaśnienie mleka.

Teraz trzeba „udowodnić”, że to wirusy spowodowały chorobę.

Co więc robią wirusolodzy?

Wpuszczają do biologicznej zupy w której są wirusy (na przykład do śliny osoby chorej) dwa antybiotyki (gentamycynę i amfoterycynę, znane jako toksyczne dla nerek), które mają zabić obecne w zupie „wtrącenia” żywe. (Przypominam, że wirusy to martwe struktury białkowe, tak twierdzą wirusolodzy.) Po tym zabiegu w zupie pozostają już (teoretycznie!) tylko same martwe wirusy i martwe „wtrącenia” obce.

I teraz (uwaga, uwaga!) mamy gwóźdź programu.

Aby udowodnić, że martwe wirusy (a co z martwymi wtrąceniami?) są zabójcze i powodują chorobę, potraktowaną antybiotykami miksturę podaje się żywym tkankom pobranym z nerek małp, gdyż są one bardzo wrażliwe na toksyny. **Tkanki małp obumierają, co jest dowodem na toksyczność wirusów. A więc mleko kwaśniejsze, gdyż oddały do niego mocz krasnoludki!**

Szwindel ten jest grubymi nićmi szyty, gdyż obumieranie tkanek nerek małp powodują nie wirusy tylko antybiotyki, co kilku naukowców udowodniło!

I takim oto prostymi szwindlami sprowadzono medycynę w ślepy zaułek, co było możliwe tylko i wyłącznie dlatego, że **teoria infekcyjności Pasteura umożliwiła firmom farmaceutycznym obrabowanie ludzi na całym świecie, pod pozorem ich leczenia z wirusów i bakterii!**

Rabunek trwa nadal i trwać będzie, gdyż prawie 100% ludzi nie ma świadomości jak robiona jest w konia! Próba wytłumaczenia im jak jest naprawdę zawsze kończy się medialną nagonką na „naukowego oszołoma”, który odważy się zauważyć i upublicznić szwindel „wirusowy”.

Po takiej medialnej „obróbce” danego „oszołoma” jest on skończony w świecie „nauki” , co stanowi ostrzeżenie dla

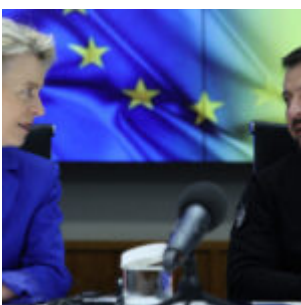
innych by „siedzieć cicho”!

Wirusowa ściema umożliwiła rozpętanie ogólnoświatowej hysterii pandemii covid-19, na co dała się nabrać prawie cała światowa populacja ludzi!

Ludzie uwierzyli w wirusowe krasnoludki, choć istnieją one tylko w baśniach tak zwanych wirusologów, czyli oszustów!

[Anthony Ivanowitz](#)

Zełenski domaga się zniesienia wszelkich ograniczeń dla eksportu ukraińskich produktów rolnych do UE



We wtorek (9.05.2023) przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, spotkała się w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Tematem rozmowy była akcesja Ukrainy do UE oraz eksport ukraińskiego zboża.

Podczas wspólnej konferencji prasowej Zełenski oświadczył: *Zgadzamy się co do znaczenia naszego ukraińskiego wkładu w globalne bezpieczeństwo żywnościowe. Niestety,*

zetknęliśmy się z problemami w miejscu, w którym moglibyśmy oczekiwać na przejawy solidarności. Drastyczne w czasie wojny **działania protekcjonistyczne ze strony naszych sąsiadów nie mogą nie rozczarowywać**, delikatnie mówiąc.

Zełenski wskazał, że ograniczenia dotyczące wwozu ukraińskich produktów rolno-spożywczych do Unii Europejskiej nie wzmacniają Europy, ale dają więcej możliwości działania Rosji. – *Oczekujemy od UE mocnych, europejskich w swej treści decyzji i możliwie **jak najszybszego usunięcia wszelkich ograniczeń***, jeśli będzie istniała ku temu wola polityczna, a dzisiejsze nasze rozmowy świadczą, że taka wola istnieje. W tej sytuacji będziemy w stanie podjąć optymalne decyzje, które obronią interesy Europy i Ukraińców, którzy cierpią w wyniku zastosowanych przeciwko nam ograniczeń eksportowych – powiedział prezydent Ukrainy.

Ursula von der Leyen przyznała, że sprawa jest „skomplikowana”, a „priorytetem jest teraz utrzymanie płynnego tranzytu zboża z Ukrainy do UE”. – Wymaga to ścisłej współpracy różnych zainteresowanych stron, dlatego **stworzymy wspólną platformę koordynacyjną**, która zapewni, że elementy solidarności, o których mówicie, będą mogły w pełni funkcjonować -powiedziała szefowa KE.

Jak widać, nasi ukraińscy „bracia” nie odpuszczają i domagają się likwidacji wszelkich ograniczeń dla ich produktów rolno-spożywczych. Gdy Polska zamknęła granicę przed ukraińskimi produktami zalewającymi polski rynek, dowiedzieliśmy się, że jest to działanie na rzecz Rosji. Polska oczekuje przedłużenia unijnej klauzuli ochronnej na pszenicę, rzepak, kukurydzę i słoneczniki. Ukraina domaga się zniesienia „działań protekcjonistycznych ze strony naszych sąsiadów”. Wszyscy, którzy liczyli na to, że Ukraina będzie w swoich działaniach kierować się wdzięcznością dla Polski za pomoc w walce z Rosją, muszą być teraz bardzo zdziwieni.

[Źródło](#)

Rakieta pod Bydgoszczą to rosyjski pocisk do przenoszenia głowic atomowych



W środę (10.05.2023) radio RMF FM poinformowało, że rakieta znaleziona w lesie pod Bydgoszczą to rosyjski pocisk manewrujący Ch-55 przeznaczony do przenoszenia głowic atomowych. Jak nieoficjalnie dowiedzieli się reporterzy RMF, takie są wstępne ustalenia Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych, który tworzy dla prokuratury ekspertyzę tego obiektu.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych nie potwierdziło tej informacji, ale też jej nie zdementowało. W oświadczeniu przesłanym do redakcji RMF stwierdzono, że postępowanie w sprawie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Gdańsku, a szczegóły zostaną przedstawione po zakończeniu śledztwa. Podkreślono też, że nie doszło do zagrożenia bezpieczeństwa mieszkańców.

Prokuratura Okręgowa w Gdańsku poinformowała, że do czasu zakończenia prac prokuratorów oraz biegłych nie będzie odnosiła się do doniesień medialnych dotyczących okoliczności zdarzenia.

Śledztwo w sprawie zostało wszczęte po tym, jak w kwietniu b.r. osoba spacerująca w lesie znalazła szczątki rakiety.

Kilkumetrowy pocisk był wbity w ziemię. Nie był uzbrojony, więc nie doszło do eksplozji. Prawdopodobnie został wystrzelony podczas rosyjskiego ostrzału terytorium Ukrainy w grudniu 2022 roku. Do ataku wykorzystano samoloty stacjonujące na Białorusi.

Obiekt, który wleciał do Polski z nad Białorusi, był śledzony przez polskie służby, ale zniknął z radarów w okolicach Bydgoszczy, ok. 2 kilometry do miejsca znalezienia szczątków rakiety. Grudniowe poszukiwania w terenie nie dały rezultatu i przerwano je ze względu na trudne warunki atmosferyczne.

Dlaczego wojsko nie powiadomiło prokuratury o naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej przez niezidentyfikowany obiekt? Jak nieoficjalnie ustalili reporterzy RMF FM, nie tylko prokuratura, ale również premier Morawiecki mógł nie wiedzieć o tym incydencie. Gdyby otrzymał informację o wlocie niezidentyfikowanego obiektu na terytorium Polski, musiałby poinformować o tym prokuraturę. A tego nie zrobił.

Po co Rosjanie wystrzelili nieuzbrojoną rakietę? Rakiety Ch-55 ze zdemontowaną głowicą atomową i wsadzonymi zamiast niej makietami gabarytowo – masowymi zostały użyte jako wabik na ukraińską obronę przeciwlotniczą. Rakiety wystrzelono razem z pociskami uzbrojonymi, żeby zagęścić ilość celów dla OPL.

3/n

Dlatego RUS zamiast głowic atomowych zamontowali makiety gabarytowe masowe i strzelali owe rakiety razem z "normalnymi" Ch-101, R-500, itp żeby "zagęścić" ilość celów dla przeciwlotników. Ale jak widać był jeszcze jeden efekt owego ataku... pic.twitter.com/YeYCGcZyMQ

– Jarosław Wolski (@wolski_jaros) [April 29, 2023](#)

[Źródło](#)

Obrazowanie termograficzne czyli skrzepy krwi u bezobjawowych zaszczepionych



Zbrodnie Big Pharma przeciwko ludzkości trwają

Termografia lub obrazowanie termiczne może wykryć nieprawidłową wewnętrzną temperaturę ciała. Pozwalając na podkreślenie obszarów zapalnych i słabego krążenia krwi. Jest to najskuteczniejszy nieinwazyjny sposób wykrywania DVT, czyli zakrzepicy żył głębokich. Inaczej znanej jako skrzepy krwi.

Biolog Felipe Reitz z Brazylii ma własny zestaw sprzętu do obrazowania termograficznego i zaczął diagnozować swoich zaszczepionych pacjentów, którym wstrzyknięto zastrzyki przeciw covid. Odkrył rozległe krzepnięcie krwi w całym układzie naczyniowym u bezobjawowych osób, które otrzymały zastrzyk.

[To zdjęcie](#) zostało zrobione na 23-letnim sportowcu. Ciemne linie to skrzepy krwi. Ten 23-latek przyjął zastrzyk, ale nie ma żadnych objawów.

Felipe Reitz przeprowadził również analizę żywej krwi. I tak jak słyszeliśmy od kilku innych badaczy, Reitz donosi o obecności obcych struktur nabierających kształtu we krwi zaszczepionych. I pokazał, jak komórki krwi zlepiają się w

wyniku otrzymania zastrzyku.

W zeszłym tygodniu doktor Richard Fleming [opublikował film](#) o tym, co dzieje się, gdy szczepionki genetyczne są dodawane bezpośrednio do ludzkiej krwi. Po dodaniu szczepionki Janssen do zdrowej próbki krwi, można zobaczyć w powiększeniu jak krew zaczyna się zbijać i zlepiać.

W badaniach przeprowadzonych przez [Natural News](#) stwierdzono, że te tak zwane *skrzepy są prawie całkowicie pozbawione kluczowych elementów markerowych, które byłyby obecne w ludzkiej krwi, ale wykazują znacznie wyższe stężenia pierwiastków stosowanych w elektronice i obwodach elektrycznych.*

Tymczasem dyrektor generalny Moderny, firmy, która wyszłamowała swoich klientów na 500 procent za śmiertelny zastrzyk, otrzymał 50-procentową podwyżkę po spieniężeniu akcji o wartości 400 milionów dolarów.

Im dłużej żyjemy bez sprawiedliwości, tym bardziej jest to do zaakceptowania. [Moderna inwestuje teraz w przyszłość mRNA.](#)

[Źródło](#)

Chiński pułkownik: „Pole bitwy pomiędzy USA a Chinami będzie na kontynencie europejskim”



Zpremedytacją przygotowana, sprowokowana i kontynuowana przez Stany Zjednoczone wojna rosyjsko-amerykańska prowadzona na terenie tzw. Ukrainy, okazuje się być tylko przedmakiem tego co może czekać Europę w kolejnym konflikcie.

Według emerytowanego pułkownika Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Zhou Bo: «"Pole bitwy" zimnej wojny między komunistycznymi Chinami a Stanami Zjednoczonymi będzie się toczyć w stolicach całego kontynentu europejskiego.»

Pułkownik Bo, pisząc na łamach [*South China Morning Post*](#), stwierdził, że zimna wojna między Pekinem a Waszyngtonem będzie toczyć się o wpływy w Europie, która – jak twierdzi płk Bo – będzie podzielona na obszary zależności: od Ameryki w zakresie obrony, a w zakresie handlu od Chin.

Płk Bo, który obecnie pełni funkcję starszego współpracownika w Centrum Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Strategii na Uniwersytecie Tsinghua, stwierdził, że Pekin skutecznie podkopał wpływy USA w Afryce i Ameryce Południowej, i dlatego „Pole bitwy będzie w Europie, gdzie USA ma większość swoich sojuszników, a Chiny są największym partnerem handlowym.”

Płk Bo stwierdził również trzeźwo, że „Niezależnie od tego, jak długo potrwa wojna na Ukrainie, prawdopodobnym wynikiem będzie zawieszenie broni.”

Płk Bo przywołał przy tym słowa prezydenta Francji, Charlesa de Gaulle, który kiedyś powiedział: „To nie będzie żaden europejski mąż stanu, który zjednoczy Europę: Europa zostanie zjednoczona przez Chińczyków”.

„Pewnie przewraca się w grobie widząc, jak Europa została

podzielona, a nie zjednoczona przez Chińczyków.” – pisze Bo. „Podczas niedawnej wspólnej wizyty w Chinach, mającej na celu pokazanie europejskiej solidarności, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i prezydent Francji Emmanuel Macron, wydawali się stać na przeciwstawnych biegunach: Von der Leyen skrytykowała przyjaźń Chin z Rosją, zaś Macron powiedział, że **Europa musi uniknąć wciągnięcia w jakikolwiek konflikt USA-Chiny o Tajwan i utrzymywał, że Europa nie powinna stać się „wasalem”.**”

„Z wojną szalejącą na Ukrainie, Europa jest bardziej niż kiedykolwiek zależna od Ameryki. W reakcji na komentarze Macrona, amerykański senator Marco Rubio powiedział, że jeśli Europa nie wybierze strony pomiędzy USA a Chinami w sprawie Tajwanu, to może USA powinny skupić się na Tajwanie i pozwolić Europejczykom samodzielnie zająć się Ukrainą.”

Stany Zjednoczone, dążące do dominacji nad światem – co jest w dzisiejszych czasach niewykonalną mrzonką i marzeniem z przeszłości – pragną wywołać kolejny konflikt zbrojny, tym razem z Chinami.

Płk Bo zauważa jednak, że „Nie ma dowodów na to, że Tajwan jest skazany na stanie się następną Ukrainą ... Bardziej niż ktokolwiek inny, Pekin zdaje sobie sprawę, że pokojowe zjednoczenie leży w jego najlepszym interesie”.

Były pułkownik chińskiej armii powiedział, że jego zdaniem istnieje obecnie „tylko jeden scenariusz”, w którym obecne status quo między Europą a Chinami mogłoby zostać zasadniczo zaburzone, a jest nią „wojna w Cieśninie Tajwańskiej”.

Z analizy płk Bo można wnioskować, że Europa związana miliarnie ze Stanami Zjednoczonymi – odpowiedzialnymi za wywołanie większości konfliktów zbrojnych na świecie w ostatnich 70 latach – i wykonująca rozkazy Waszyngtonu, może stać się kolejnym i głównym polem bitwy. W imię amerykańsko-syjonistycznego ekspansjonizmu, pod fałszywymi hasłami „o

naszą i waszą wolność” dalej będą ginęli synowie rzućni do walki celem zaspokojenia żądań wojennej Bestii.

[Źródło](#)

Czy Ławrow to Ribbentrop?



Witolda Jurasza wszyscy znają z aktywności w Onecie, gra tam rolę „obiektywnego”, nieraz rzeczywiście ma celne analizy, ale tylko dlatego, że chce się odegrać na obecnym MSZ-cie, gdzie według niego rządzą durnie.

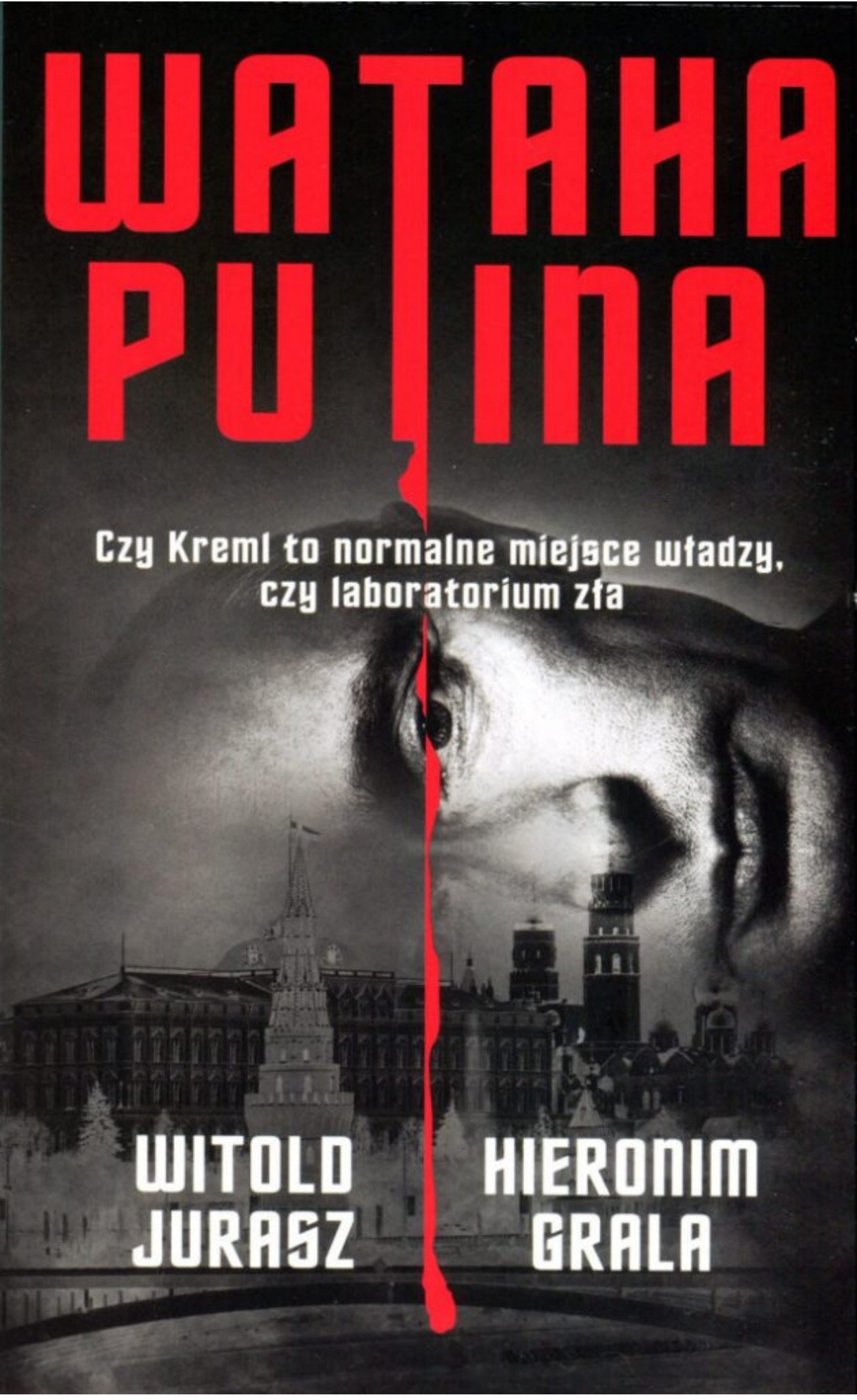
Za to Hieronim Grala to historyk zajmujący się Rosją XVI i XVIII wieku, ma ogromną wiedzę, pracował też w dyplomacji w Rosji. Znam go jeszcze z czasów studiów na początku lat 80. na UW, kiedy on był już doktorantem czy doktorem.

Obaj panowie postanowili porozmawiać o Rosji współczesnej, a raczej o jej politykach. Co z tego wyszło? Trochę przypomina to konwencję „Alfabetu...”, nawiązującego do słynnego już „Alfabetu” Jerzego Urbana. Sam tytuł, niepoważny dla poważnych autorów – pokazuje, że książka ma cel wyraźnie komercyjny i ma wpisywać się w całą masę o podobnych tytułach. Jest tu trochę informacji, trochę plotek i insynuacji. Celuje w tym Jurasz, który na tle Grali jest czasami żenujący. Co jakiś czas prowokuje Gralę do porównań elity obecnej Rosji z elitami III Rzeszy. A to czy Ławrow to taki odpowiednik **Joachima von Ribbentropa**, a ktoś inny to Himmler czy Schacht. Już samo to

jest zabiegiem prymitywnym i żenującym intelektualnie, choć Jurasz pewnie uważa, że to bardzo oryginalne. Grała ławiruje, widać, że mu to nie bardzo odpowiada, ale się nie przeciwstawia.

Obaj panowie dobrze wiedzą, że w Polsce nie ma żadnej wiedzy na temat Rosji, że dominuje prymitywna rusofobia (kacapofobia), która uniemożliwia racjonalne myślenie, ale o tym nie mówią, choć Grała ma na koncie, nawet teraz, po 24 lutego 2022 – cenne teksty, jak choćby znakomitą recenzję propagandowej i prostackiej książki **prof. Andrzeja Nowaka** pt. „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X-XXI w.”, w której wykazał, choć bardzo delikatnie – niekompetencję autora jeśli chodzi o znajomość historii Rosji do XVIII wieku. Ciekawe, że w czasie rozmowy z Juraszem nie podjął tego tematu mówiąc o relacjach państwa rosyjskiego z Cerkwią prawosławną, które – wbrew temu co w Polsce się powszechnie sądzi – wcale nie były takie proste.

WATAHA PUTINA



Czy Kreml to normalne miejsce władzy,
czy laboratorium zła

WITOLD
JURASZ

HIERONIM
GRALA

Moim zdaniem obaj rozmówcy stracili okazję, żeby przy omawianiu rosyjskich elit władzy dać szerszą perspektywę. Nie można bowiem analizować polityki Rosji tylko pod kątem tego, kto z kim, kto kim naprawdę jest, kto jest złodziejem, byłym gangsterem, a kto „ubekiem”. Po tej rozmowie raczej polityki rosyjskiej nie zrozumiemy, za to utrwali się przekonanie, zresztą powszechnie lansowane od lat przez media zachodnie, że Rosję rządzi przestępczy gang.

Panowie Jurasz i Grala nie mówią nic na temat tego, jak polityka Zachodu wpływała na zachowanie elit rosyjskich, jaki wpływ miało stałe poszerzanie NATO, organizowanie przez Zachód kolorowych rewolucji, wreszcie finansowany przez USA przewrót w Kijowie w 2014 roku. Nie ma tego tematu – **jest za to teza, że polityka Rosji wynika z jej natury, raczej ponurej, co jest oczywiście nieprawdą bądź prawdą szczątkową.** Ten temat dla nich nie istnieje, tak samo, jak nie analizują np. ewidentnych szowinistycznych skrajności w polityce Ukrainy, i to w dziedzinie tak bliskiej Hieronimowi Grali. To dziwne, że w ogóle nie odniósł się do pisania przez Ukraińców historii na nowo, mimo że może to także dla niego mieć negatywne następstwa jako historyka zajmującego się Rosją. O ile bardzo chętnie komentuje „przeglęcia” w rosyjskiej historiografii, nie wspomina o „przeglęciach” ukraińskich, przy których te rosyjskie to tzw. mały Pikuś.

To co najbardziej zdumiewa, to wiara, głównie Jurasza, w narrację ukraińskiej propagandy. Co prawda wojna na Ukrainie przewija się w tej rozmowie tylko kilka razy, ale jest jakby punktem odniesienia do wszelkich wniosków. Aby zilustrować to bezkrytyczne podejście Jurasza do ukraińskiej propagandy wojennej wystarczy zacytować to, co ma do powiedzenia na temat Buczy. Moim zdaniem to ocena kompromitująca i proszę zwrócić uwagę na reakcję Hieronima Grali, który jasno daje do zrozumienia, że w tę wersję nie wierzy, ale lansuje swoją wersję, moim zdaniem też kuriozalną, że być może żołnierze rosyjscy „byli naćpani”. Żaden z panów nie zdobył się na wątpliwość, czy czasem to wydarzenie w Buczy miało zupełnie inny przebieg. Oto rzeczony fragment:

„Witold Jurasz: Opisaliśmy sobie te różne postaci i wychodzi nam portret technokratów, cyników, ludzi, którzy albo w nic nie wierzą, albo jeśli w coś wierzą, to tylko w państwo i ta wiara w państwo zastępuje im poglądy. Wychodzi nam obraz, o dziwo, ludzi raczej cywilizowanych, wykształconych, w większości z przeszłością w służbach, no ale nijak nie Jeżowa, nie Jagody, Berii, Abakumowa albo Mirkułowa. I to powoduje, że ja jednej rzeczy nie rozumiem. Mianowicie następuje Buczą, następuje Irpień, a potem jeszcze Mariupol. Rosyjska armia nie tylko napada na Ukrainę, ale dopuszcza się regularnych zbrodni na ludności cywilnej. Wiele wskazuje na to, że nie są to – tu chodzi mi o Buczę – przypadkowe zbrodnie, nie są to zbrodnie „na spontanie”, czyli takie, które, jakkolwiek źle to brzmi, zdarzają się podczas wojen. Również przecież Amerykanom, którzy mają na sumieniu My Lai. Problem polega na tym, że tu wygląda na to, że to było na rozkaz.

Hieronim Grala: To jest jedna z interpretacji.

WJ: Według tej interpretacji chodziło o to, żeby zmusić armię ukraińską do zmiany taktyki, a taktyka polegała na wycofywaniu się z miejscowości, których z militarnego punktu widzenia nie było sensu bronić. Po Buczy to się staje trudne, wręcz niemożliwe”.

Grala ulega jednak ogólnej narracji i uważa, że pewne rzeczy to – jak mawiał prezes Kaczyński – oczywista oczywistość, czego jako wnikliwy historyk powinien unikać i zachować wstrzeźliwość. Na przykład na jakiej podstawie źródłowej obaj panowie uznali, że Bucza to wielka zbrodnia rosyjska? Na podstawie komunikatów ukraińskiej prokuratury? Nie żartujmy, wszystkie instytucje ukraińskiego państwa po 24 lutego 2022 pracują na rzecz ukraińskiej propagandy i z tego powodu nie są wiarygodne.

Grala sympatyzuje z rosyjskimi liberałami, to oczywiste, że patrzy na Rosję przez pryzmat ich poglądów, co jest nieraz zgubne, bo ta opcja nie ma w Rosji prawie żadnego poparcia społecznego. Poza tym, jeśli mówimy o inteligencji rosyjskiej, która, wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie zbuntowała się, to

nalazłoby zadać pytanie – dlaczego? A odpowiedź jest prosta – bo Zachód i Ukraina, z Polską w pierwszym szeregu, nie prowadzi wojny z „reżimem” Putina, ale z całą Rosją, jej tożsamością, kulturą i pamięcią historyczną. Jeśli przeciętny rosyjski inteligent dowiaduje się, że odwołuje się koncerty **Piotra Czajkowskiego**, zamyka Muzeum Bułhakowa w Kijowie, ruguje język rosyjski itp. – to nie może być entuzjastą „wolnego świata” i wypchniętej do roli awangardy tego „wolnego świata” Ukrainy, której na sucho uchodzi obecnie wszystko, z całym bagażem banderyzmu i szowinizmu włącznie. Obaj rozmówcy wiele mówili o Cerkwi prawosławnej w Rosji, raczej w szyderczym tonie i lekceważąco. Tymczasem za miedzą tworzy się na siłę i przy pomocy siły „wolną” ukraińską Cerkiew, a starą, czyli Ukraińską Cerkiew Prawosławną, powiązaną kanonicznie do niedawna z Patriarchatem Moskiewskim, po prostu brutalnie prześladowe w bolszewickim stylu. I na ten temat ani słowa. To wszystko sprawa, że ta książka nie służy zrozumieniu tego co się obecnie dzieje, tak w Rosji, jak wokół niej. A szkoda.

[Jan Engelgard](#)

Burzyciele historii



W Głubczycach na Opolszczyźnie został rozwalony przez hunwejbínów spóźnionego antykomunizmu pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej. Wzniesiony został on już w 1945 roku i upamiętniał 676 żołnierzy Armii Czerwonej 1 Frontu

Ukraińskiego, którzy polegli w walkach o miasto Leobschütz z hitlerowskimi Niemcami.

Pomnik nie tylko został zlikwidowany, ale uczyniono to po raz kolejny w formie jakiegoś tandetnego jarmarcznego przedstawienia. Pokaz ten był firmowany przez szkodliwy i kosztowny Instytut Pamięci Narodowej. Emitowała to telewizja. Dla mnie najbardziej kuriozalnym był moment gdy styropianowy kombatant i telewizyjny celebryta rozbijający kilofem rytualne fragment pomnika. Budzi to najgorsze skojarzenia z historii jak i współczesności.

W ciągu ostatniego roku zburzono w Polsce 28 pomników, które upamiętniały radzieckich żołnierzy. Trudno zrozumieć tę dintojrę soldaruchów nawet jeśli miałyby ona manifestować niechęć rządzących do aktualnych działań Federacji Rosyjskiej. I to z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, pomniki upamiętniają żołnierzy radzieckich, a nie tylko rosyjskich – a więc również np. Ukraińców walczących z Niemcami. Po drugie, w Armii Czerwonej służyło w różnych okresach ok. 220 000 Polaków. W 1943 roku ok. 25 000 Polaków z Armii Czerwonej zasiliło szeregi I Armii Wojska Polskiego. Sam takich ludzi poznałem np. żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Antoniego Jodkiewicza. Nosił on obok polskich odznaczeń Order Czerwonego Sztandaru czy Ojczyźnianej Wojny. Po trzecie, zupełnym szaleństwem jest już usuwanie pomników, tych żołnierzy co walczyli z III Rzeszą na terenach ziem odzyskanych i zdobytych dla Polski. To pewien rodzaj depolonizacji.

Problem nie tylko dotyczy pomników upamiętniających żołnierzy radzieckich. Zlikwidowano w ostatnich latach pomniki poświęcone żołnierzom Wojska Polskiego (WP), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i Milicji Obywatelskiej (MO), którzy walczyli z UPA. Znam przypadki, że burzono pomniki na których upamiętnieni byli również żołnierze Armii Krajowej czy widniał napis Monte Cassino.

Takie działania mają znaczenie i konsekwencje w polityce międzynarodowej. Strona polska musi sobie zdawać z tego

sprawę. Za jakiś czas, co możemy przewidzieć z dużym prawdopodobieństwem zacznie się rozbiórka polskich pomników Rosji. I mam nadzieję, że na tym upamiętniającym wypadek lotniczy w Smoleńsku się skończy. Ale może być znacznie gorzej. Będzie to dla nas Polaków bardzo bolesne.

[Łukasz Marcin Jastrzębski](#)

Nazistowskie korzenie Unii Europejskiej



Dziś o instytucji, która ostatnimi czasy coraz bardziej daje się Polsce we znaki, czyli Unii Europejskiej, a konkretnie o jej pochodzeniu. Nazistowskim pochodzeniu. Nie będzie kolejna fantastyczna historia o tajnych spotkaniach i układach rodem z filmu sensacyjnego. Będą fakty, konkrety i nazwiska. Być może zastanawiasz się dlaczego w takim razie nic wcześniej o tym nie słyszałeś. Odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ prawie nikt o tym nie mówi! Czasami przemilczenie jest skuteczniejsze niż najbardziej zajadła krytyka. A więc do rzeczy.

Jeżeli chodzi o nazwiska, należy wspomnieć o dwóch postaciach.

1. Walter Hallstein. Czołowy nazistowski prawnik, doskonały w swoim fachu, któremu zostało powierzone zadanie, wraz z grupą innych prawników, stworzenia ustroju prawnego Europy pod przyszłe panowanie III Rzeszy. Należał m.in. do Związku

Narodowosocjalistycznych Prawników Niemieckich. Spośród 12 sygnatariuszy był kluczową postacią przy powstaniu brukselskiej Komisji Europejskiej (wtedy jeszcze Komisji EWG), brał udział w tworzeniu jej struktur oraz został jej pierwszym przewodniczącym przez pierwsze 2 kadencje – 10 lat (1958-1967). Jego działalność miała kluczowy wpływ na dzisiejszy kierunek działań politycznych UE.



2. Carl Wurster. Z zawodu chemik. Zbrodniarz wojenny, sądzony w Procesach Norymberskich. W 1937 roku wstąpił do NSDAP, nazistowskiej partii Hitlera. Był członkiem zarządu firmy Degesch oraz jednym z dyrektorów koncernu IG Farben. Zakłady te odpowiadały m.in. za dostarczanie do obozów zagłady Cyklonu B, którym gazowano więźniów. Sam Wurster posiadał patent na ten specyfik.

Po wojnie, wykorzystując swoje koneksje wypromował polityczną karierę Helmuta Kohla, przyszłego kanclerza Niemiec. Kohl z kolei namaścił na to stanowisko „swoją małą dziewczynkę” – Angelę Merkel. Zatrzymajmy się w tym miejscu.



Biorąc pod uwagę powyższe, przypomnijmy co było celem Hitlera i nazistowskich Niemiec: „zjednoczona” Europa, Niemcy podejmujący wszystkie kluczowe decyzje, wspólna waluta, jednolite prawo, rządzący wybierający sami siebie i podejmujący decyzje bez względu na wolę społeczeństwa, uzależnienie Europy (i świata) od koncernu (IG Farben), segregacja rasowa.

Teraz przyjrzyjmy się adekwatnie celom Unii: „zjednoczoną” Europę już mamy. Niemcy liderują UE, z tym że muszą tą władzę dzielić z Francją. Wspólna waluta jest, chociaż jeszcze nie wszędzie. Jest jednolite prawo, które coraz bardziej ingeruje w prawa wewnętrzne poszczególnych krajów, a docelowo ma być ponad nimi. Komisarze Europejscy wybierają się z własnego grona i arbitralnie ustanawiają prawo. Uzależnienie od koncernów – komentarz zbędny. Do tego segregacja sanitarna, która w przyszłości z dużym prawdopodobieństwem powróci – w tej lub już w innej postaci.

W czym rzecz? Określenie „dawno i nieprawda” w tym przypadku nie obowiązuje. Struktury i pomysły wypracowane przede wszystkim w nazistowskich Niemczech zostały jedynie sprytnie

zaadaptowane do dzisiejszych czasów pod przykrywką pokoju, demokracji, tolerancji i braterstwa. Niemniej cel jest ten sam – całkowite podporządkowanie narodów i społeczeństw własnym interesom. Zmieniły się jedynie narzędzia.

Na koniec rozprawmy się z najpopularniejszym mitem. „Przecież Unia daje nam tyle kasy, bez niej to...”. Po pierwsze Polska całkiem pokaźną sumę wkłada regularnie do wspólnej puli. Po drugie część z otrzymanych pieniędzy to pożyczki, pogłębiające nasz ogromny dług i jeszcze bardziej uzależniające Polskę od bogatych.

Unia Europejska nie jest po to by dawać biedniejszym, ale po to by ich kontrolować. Ta kontrola – zgodnie z planem – z roku na rok jest coraz większa. Najgorszym wrogiem unijnych urzędników i ich wygodnictwa jest natomiast coraz większa świadomość obywateli, którzy niestety są w tej kwestii póki co wyjątkowo bierni. Ale nic nie trwa wiecznie i od czegoś trzeba zacząć. Najgorzej jest nie robić nic, ponieważ całkowity brak sprzeciwu to nic innego, jak przyzwolenie.

[Źródło](#)